

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 25 (630)

NIEDZIELA 18 czerwca 1972

ROK XIV

W niedzielę 4 czerwca 1972 roku, ks. bp Rubin dokonał uroczystego poświęcenia nowego kościoła polskiego w Roubaix.

NOWY KOŚCIÓŁ W ROUBAIX

★
W każdym wieku człowiek wierzący stawiał Bogu świątynie. Często były one wyrazem najszlachetniejszych wstępków ducha ludzkiego. Podziwiamy w naszych wakacyjnych wędrówkach przeszliczne średniowieczne katedry, masywne rzymskie bazyliki, nowoczesne z żelazo-betonu kościoły. Jeżeli kogoś stać na wędrówkę po ziemiach dalekiej Azji czy Afryki, stanie zdumiony przepychem ogromnych meczetów Islamu czy wiekowych świątyń buddyjskich. Wszędzie ziemia ludzka naznaczona jest świątyniami. Człowiek wierzący wyrażał w ten sposób wiarę w obecność Boga w swoim życiu.

Ta wiara jest także, a może przede wszystkim, własnością chrześcijanina. „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”. Bóg stanął w posrodku dziejów ludzkich. Bóg zamieszkał tam gdzie człowiek rodzi się do życia, tam gdzie człowiek zabiega o chleb codzienny, tam gdzie kocha swoich najbliższych, tam gdzie umiera. Bóg wtopił się w rzeczywistość tego świata, w rzeczywistość ludzką.

Kościół w Roubaix będzie wyrazem tej wiary : Bóg jest wśród nas.

★
Powiedziano już bardzo wiele na temat zagubienia człowieka dzisiejszego. Napisano na ten temat wiele książek i rozpraw naukowych. Człowiek czuje się zagubiony, wciąż staje wobec nowych hasel, nowych form, przed ciągłą zmianą. Człowiek jest zaniepokojony : zabiegamy o chleb codzienny, zająknotany o wychowanie dziecka, wykształcenie nowego pokolenia, przerażony podwyżką cen, iryzysiem dolara, niepewnością jutra... Człowiek czuje się sam : choć wszędzie wtopiony w ludz-

ką masę, w autobusia, w metro, w pociągu... czuje się sam, bo żaden wzrok ludzki nie zatrzymuje się w sympatią na jego twarzy. Nawet w rodzinie.

Jeżeli w tej rzeczywistości człowiek nie chce zagubić swojego człowieczeństwa, jeżeli nie chce stać się maszyna produkcyjną, jeżeli nie chce zagubić świadomości swojego przeznaczenia..., potrzeba mu kościołów, świątyń, miejsc skupienia i refleksji.

Takim miejscem będzie nowy kościół w Roubaix. Miejscem skupienia dla młodzieży spieszącej do szkoły, dla matki biegnącej po zakupy, dla ojca idącego do pracy. Będzie gościł człowieka zagubionego, zmęczonego, przerażonego samotnością i będzie mu mówił o obecności Boga wśród nas.

★
Mówi się dziś wiele o sprawiedliwości społecznej, o prawach człowieka do wolności, do równego wszystkich w dobrach tego świata. Chrześcijanie razem z kapłanami rzucili się w realizację tych praw. Może wymazać chca zarzut stawiany przez historię : Kościół mówił o

równości człowieka, tymczasem inni wprowadzili ją w czyn. Dlatego siłą reakcji słyszymy hasła rzucane w lud : zamiast kościołów budujemy mieszkania dla bezdomnych.

Prawda, Kościół, Lud Boży musi walczyć o wolność, o sprawiedliwość, o równość wszystkich dzieci Bożych. Trzeba mieszkań dla bezdomnych, szpitali dla chorych, domów opieki dla starców, szkół dla dzieci, zakładów pracy dla bezrobotnych. Tego wszystkiego potrzeba człowiekowi. I świat jest dziś na tyle bogaty, by człowiekowi podać potrzebną mu ilość chleba.

Nie skąpmy pieniędzy na budowę kościołów. Przestanny wydawać miliardy na budowę bomb, rakiet dalekosieźnych. Frzestańmy trwonić bogactwa na środki wzajemnej zagłady. Starczy wtedy i na szpitale i na kościoły, i na znaki obecności Boga wśród nas i na mieszkalne domy. Biada czasom, które trwonią pieniądze na budowę armat, a szczędzą go na budowę świątyń, gdzie lud gromadzi się w jedną Bożą Rodzinę.

ŚWIATOWY ZJAZD MĘŻÓW KATOLICKICH

Międzynarodowa Federacja Mężów Katolickich „Unum Omnes” której prezesem jest obecnie Jan Baliński-Jundziłł, obradowała w tym roku w Londynie. Współgospodarzami byli : Instytut Polski Akcji Katolickiej i brytyjscy Rycerze Kolumba. Na zjazd, który trwał cztery dni, przybyli przedstawiciele 13 narodów, w tym dwóch delegatów ze Stanów Zjednoczonych i dwóch delegatów z Wenezueli. Pięciosobową delegację z wiceprezesem Akcji Katolickiej na czele, mec. A. Rovigatii, przystali Włosi. Było trzech delegatów francuskich (niestety nie mógł przybyć poprzedni prezes

Federacji, wielki przyjaciel Polski, Henri Rollet), poza tym byli delegaci Anglii i Walii, Austrii, Belgii, Irlandii, Maity, Niemiec Zachodnich, Portugalii, Szwajcarii i Ukraińców, których reprezentował znany działacz katolicki mieszkający we Francji, prof. Janiw. Nie przybyli natomiast Hiszpanie.

Zjazdowi przewodniczył prez. J. Baliński-Jundziłł, z którym w prezydium zasiadali ks. prał. Geraud, asystent kościelny Federacji, dyrektor biura Federacji p. Inglezsis, prezes Rycerzy M.F. May i świętna tłumaczka p. Thew, która ze swadą
(Dokończenie na str. 4)

W POSZUKIWANIU PASTERZA

Pierwsze zdanie dzisiejszego urywku ewangelii mateuszowej pokazuje nam położenie ludu izraelskiego za czasów Jezusa : Izrael współczesny pod okupacją Rzymu. Przywódcy narodu są podzieleni. Jedni dla korzyści stał się kolaborantami z okupantem, drudzy zapatrzeni w wizję Wybawcy, religię wciągnęli w rydwan polityki. Narodowi nie wyłożono ani wy tłumaczono ducha mojąszowego i proroków. Ducha biblii zabijano sztywną, bezli-tonną formą praktyki.

Chrystus sam to stwierdzał : litował się nad rzeszą strudzoną i porzuconą. Byli jak „owce bez pasterza”. Prawdziwy pasterz zapowiadany i wyczekiwany przyszedł do swojej owczarni, a owczarnia była rozproszona i zaleknioma. Boży Żniwiarz przyszedł do swojego żniwa : „żniwo wprawdzie wielkie — powiada Chrystus — ale robotników mało”; nakazuje prosić „Pana żniwa, by godnych żniwiarzy posłał na żniwo swoje”.

Spśród uczniów wybiera sobie dwunastu. Tych urabia i poucza. Stopniowo zaznajamia ich z historią zbawienia wszystkich ludzi. Przyobiecując im, że pośle Ducha Pocieszyiciela, Ducha Prawdy, Ducha Świętego. Wyśle ich na cały świat aby chrzcili ludzi dobrej woli : „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Oni będą musieli nauczać ludzi by „zachowywali wszystko cokolwiek On im nakazał”. (Mateusz 28, 19-20).

Oto Kościół Chrystusowy, który od chwili zesłania Ducha Świętego wszedł w dzieje ludzkie. Od tej chwili, Kościół to Chrystus obecny w ludzkości, Chrystus nauczający, uświęcający i zbawiający świat. Oto Żniwiarz, który wieki i pokolenia będzie musiał przygotowywać ludzkość na ostateczne żniwo.

Dwadzieścia wieków ma za sobą chrześcijaństwo. Rzeczywistość jego nie wiele różni się od tej, którą zastał Chrystus. Kościół Jego, to znaczy Nowy Izrael, Nowy Lud Boży, jest podzielony. Ma za sobą kilka wieków głośnych sporów „uczonych w piśmie”. Doprowadziło to do schizmy i herezji. Bracia wzajemnie się potępiali, wyklinali, a wreszcie wyrzinali w imię Chrystusa. Kościół Chrystusowy,

tak podzielony nie miał w ręku łaski pasterskiej, nie był zdolny kierować dziejami owczarni Chrystusowej. Świat szedł naprzód w swych stwórczych wymiarach kulturalnych i cywilizacyjnych. Człowiek wyzwalał się z pod przymocy drugiego człowieka, wyzwalał się sam łamiąc wszelkie autorytety i powagi. Tego nie dostrzegał Kościół, ten Pasterz i Żniwiarz. Stał się więc przed nową rzeczywistością, w której Chrystus, człowiek-Bóg, upomniał się o swe prawa człowieczo-boże.

Trzeba było dwudziestu wieków, by na niwie dziejów ludzkich stanął starzec, nie polityk, nie uczonek, ale pasterz ożywiony duchem Chrystusa. Ten to człowiek, Jan XXIII, okiem pasterza wejrzał na owczarnię „porozbijaną, wylęknioną”, i jak Chrystus, „litował się nad nią”.

Widział Jan XXIII, „że żniwo wielkie”. Zdawał sobie sprawę, że robotników mało i jak Chrystus zwołał dwunastu, tak Jan zwołuje Schór Watykański II. Konstytucje soboru, to wypowiedzi apostołów, nie potępiające ale rozumiejące ludzi i świat w jego wiekowym pochodzie. Dlatego sobór nie był ani doktrynalnym, ani instytucjonalnym, ale duszpasterskim. Dowodem tego jego konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym.

Na rozdrożach dziejów ludzkich stanął pasterz prawdziwy, Chrystus, przedłużony w czasie i przestrzeni i głosem Ojców Soboru woła na cały świat:

„Ma więc Sobór przed oczyma świat ludzi, czyli całą rodzinę ludzką wraz z tym wszystkim, wśród czego ona żyje; świat, będący widownią historii rodzaju ludzkiego, naznaczonej pomnikami jego wysiłków, klęsk i zwycięstw; świat, który — jak wierni chrześcijanie — z miłości Stwórcy powołany do bytu i zachowywany, popadł wprawdzie w niewolę grzechu, lecz został wyzwolony przez Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, po złamaniu potęgi Złego, by wedle zamysłu Bożego doznał przeniany i doszedł do pełni doskonałości”. (numer 2).

Dziś, kiedy chrześcijanie zagłębili się być może zbyt wiele w sprawach społecznych, syndykalnych, partyjnych, politycznych, — czy nie wyczuwamy skargi Chrystusa : żal mi tego ludu, bo jest bez pasterza.

Roman Duda omi

*Do nieba patrzysz w górę, a nie
spojrzysz w siebie;
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko
w niebie.
Bóg jest dobrem : więc wszystko,
nu co duch narzeka,
Zio, śmieć i potępienie, pochodzą
z człowieka.*

Adam Mickiewicz

Ewangelia

NA 11 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 9, 36 - 10, 8) - 18 czerwca

„Wzrawszy dwunastu swoich uczniów wystąpił ich”

W owym czasie : Jezus widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znęcani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów : „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”. Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyl wszelkie choroby i wszelkie słabości. A oto imiona dwunastu apostołów : pierwszy Szymon, zwany Piotrem, i brat jego Andrzej, potem Jakub syn Zebedeusza i brat jego Jan, Filip i Bartłomiej, Tomasz i celnik Mateusz, Jakub syn Alfeusza i Tadeusz, Szymon Gorliwy i Judasz Iskariota, ten, który Go zdradził. Tych to Dwunastu wystąpił Jezus, dając im następujące wskazania : „Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego. Idźcie raczej do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idźcie i głoscie : Bliskie już jest królestwo niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy. Darmo otrzymalście, darmo dawajcie.

OBOWIAZEK SUMIENIA

Jest normalne, że każdy kraj specjalne kredyty przeznacza na te okręgi, które są w szczególnej potrzebie. Tym sposobem myślenia trzeba objąć cały świat. Z księżycą patrząc na ziemię, astronauci słusznie zauważyli, że jest ona jakby małym statkiem kosmicznym lejącym w przestworzach kosmosu. Na tym statku wszyscy są od siebie zależni i za siebie odpowiedzialni. Dlatego, to co samo przez się jest zrozumiałe we wymiarach jednego kraju trzeba zastosować do całej ludzkości.

To też Kościół uważnie śledził obrady ostatniej konferencji Narodów Zjednoczonych dla spraw handlu i rozwoju jaka ostatnio miała miejsce w Santiago w Chile. Tematem jej obrad było finansowanie pomocy dla krajów niedorozwiniętych. Z pośród różnych propozycji wysuniętych przez Francuskiego Ministra Finansów, jedna dotyczy każdego z pośród nas. Mówił on o konieczności zorganizowania Międzynarodowego Dnia Informacji o narodach biednych. Trzeba bowiem jak najbardziej uczulić wszystkie sumienia i uświadomić ludzi, że mają konkretne obowiązki w stosunku do narodów niedorozwiniętych.

„Nędza i głód licznych narodów — mówił on — będą tak długo trwały, jak

długo będziemy patrzeli na ludzkość takby ona się składała z maleńkich grup, oddzielonych od siebie granicami i najeżonych szpilkami rasowych antagonizmów; jakbyśmy tylko wewnątrz własnych granic narodowych byli zobowiązani do przestrzegania nakazów sprawiedliwości. Bieda i głód nie potrzebują paszportów. Czas byśmy na ludzkość patrzeli jak na jedną całość, w której trzeba rozwiązywać problemy nierówności i niesprawiedliwości na miarę całego rodzaju ludzkiego”.

Jasno musimy sobie powiedzieć, że nie spełniliśmy naszego obowiązku wobec narodów biednych. Kilka lat temu, na konferencji w Delhi przyjęto jako zasadę, że narody zamożne oddadzą 1% swego dochodu narodowego na pomoc narodom niedorozwiniętym. Ze wstydem trzeba powiedzieć, że dotąd ani jeden kraj nie dotrzymał tego uroczystego zobowiązania. Pomijając pomoc różnego rodzaju organizacji charytatywnych, tak zw. pomoc prywatna, w istocie nie jest pomocą, gdyż jest nastawiona na ciągłe zyski. Rzeczywiście skuteczną i wydatną pomocą mogą być tylko fun-

dusze publiczne. Tymczasem w r. 1969 fundusze te wyniosły zaledwie połowę tego co było uchwalone, a w r. 1970 jeszcze mniej.

Tymczasem wiele krajów znajduje pieniądze i publicznymi funduszami gospodarząc podsyca wojny i dostarcza broni narodom niedorozwiniętym aby one jeszcze bardziej między sobą mogły się mordować. Nigdy nie zapomnę ogromnie smutnego afiszu jaki kiedyś widziałem. Miał on zachęcać do pomocy biednym. Figurowało na nim biedne dziecko egipskie. Niestety — nieco z tyłu widoczne były zarysy najhardziej nowoczesnego samolotu wojennego. Aby dziecko nakarmić trzeba było apelować do miłosierdzia. Ale by wojny podsycać były fundusze. Tymczasem za cenę tego jednego samolotu myśliwskiego można było zwalczyć biedę nie w jednej rodzinie — ale w kilku wioskach.

Dlatego, zwracając się do uczestników Konferencji w Santiago. Papież Paweł VI pisał: „Niechaj tłem waszych obrad będzie tęsknota za sprawiedliwością i poczucie braterstwa istniejące w głębi każdego serca ludzkiego. ...Wiecie że, reforma handlu międzynarodowego, ani lepsza pomoc czy współpraca, same nie mogą zapewnić bardziej ludzkiego rozwoju narodów. We wielu wypadkach trzeba zmienić instytucje od których zależy władza i decyzja, oraz dostęp do szerszej odpowiedzialności w dziedzinie polityki, ekonomii, kultury i życia społecznego”.

„Niech wasza organizacja przyczyni się do zniesienia tych systemów, które sprawiają, że uprzywilejowani zyskują jeszcze większe przywileje a bogaci jeszcze więcej między sobą tylko handlują, podczas gdy narody ubogie tylko w nikły sposób korzystają z pomocy międzynarodowej”.

Do tych słów Papieża można dodać, że sprawą Kościoła nie jest znalezienie praktycznych rozwiązań, ale na pewno do jego kompetencji należy uczulanie sumień na ten wielki problem, wobec którego nikt nie może być obojętny. Albowiem kraje niedorozwinięte mają prawo do naszej pomocy nie tylko z tytułu miłosierdzia i dobroczynności — ale z tytułu przynależności do tej samej rodziny ludzkiej, a więc tym samym z tytułu sprawiedliwości.

Ks. Witold Kiedrowski.

JUBILEUSZOWE UROCZYSTOŚCI W DORTMUND



Początek koncelebrowanej Mszy św. na 100-lecie Emigracji Polskiej w Niemczech oraz 50-lecie Związku Polaków w Niemczech. Stoją od lewej: ks. prałat I. Siwiec, ks. infułat E. Lubowiecki, ks. biskup W. Rubin, ks. prałat J. Janusz, ks. dyrektor K. Stolarek.

Le Swiatlo KATOLICKIEGO

Nowy sufragan gdański

Papież Paweł VI mianował ks. Kazimierza Kluza tytularnym biskupem Ilty, powierzając mu jednocześnie funkcję biskupa-sufragana diecezji gdańskiej. Nowonianowany biskup urodził się w 1925 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1951 r. Jest magistrem filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest proboszczem parafii Chrystusa Króla w Gdańsku.



350 Polaków liczy powyżej 100 lat

Według danych z końca 1971 r. w Polsce żyje 350 obywateli w wieku powyżej 100 lat. Zebrane informacje wskazują, że długowiecznością cieszą się ludzie urodzeni na wsi, niezależnie od tego, gdzie obecnie mieszkają. Na ogół wiadomo, że kobiety żyją dłużej niż mężczyźni i tę tezę potwierdza wiek 100-latków: kobiety stanowią wśród nich ponad 80 procent.



Rocznica Edyty Stein

W br. roku przypada 50-lecie nawrócenia się z judaizmu Edyty Stein. Pochodziła z Wrocławia. W r. 1921 miała 30 lat i była pierwszą asystentką słynnego filozofa E. Husserla we Fryburgu. Przeczytała przypadkowo znaną autobiografię św. Teresy z Avila i to wpłynęło na jej przejście do Kościoła. Otrzymałszy chrzest 1.1.1922 oświadczyła, że znalazła wreszcie „wodę życia”, by nasycić „pragnienie prawdy”, które stało się jej ustawiczną, żywą modlitwą. „Było to — zdaniem jej biografy — nawrócenie rozumu, wnioszek rozumu, potrzeba rozumu”. W 11 lat potem porzuciła karierę naukową i wstąpiła do Karmelu. 9.8.1942 znalazła śmierć męczeńską w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Od roku 1962 trwa proces informacyjny w sprawie

heroiczności jej cnót. Edyta Stein jest przykładem posłuszeństwa wobec głosu łaski.



Walka z opium

Stany Zjednoczone usiłują rozwiązać swój palący problem walki z narkotykami poprzez udzielenie Turcji pomocy finansowej, jako krajowi niedorozwiniętemu.

Ankara i Waszyngton podpisały umowę, w której Turcy zobowiązują się zakazać swoim wieśniakom uprawianie maku. Właśnie stamtąd szmuglowano większą część surowca do fabrykowania opium w USA.

Waszyngton zdeklarował się wyłożyć kwotę 10 milionów dolarów, jako odszkodowanie w przeszkoleniu planatorów maku i ich przestawieniu się na uprawę innych produktów ziemnych.

ŚWIATOWY ZJAZD MEZÓW KATOLICKICH

(Dokończenie ze str. 1)

przechodziła z jednego języka w drugi, bo obrady odbywały się po angielsku i po francusku.

W pierwszym dniu odbyło się w siedzibie Rycerzy Kolumba powitanie przybyłych i składanie sprawozdań, szereg delegatów wygłosiło przemówienia od swych delegacji. Wieczorem tamże prał. Geraud odprawił mszę św. na intencję zjazdu.

Drugi dzień był dniem „polskim”. Mszę św. w kaplicy N. Sakramentu Katedry Westminsterskiej odprawił ks. kard. J. Heenan, który w przemówieniu powiedział, że jak kiedyś krzyżowcy bronili miejsc świętych, tak teraz nowocześni krzyżowcy winni podjąć się nowej krucjaty. Na pierwszym miejscu kardy-

CZY OPŁACIŁEŚ ABONAMENT SWOJEGO TYGODNIKA ?

nał wymienił konieczność obrony świętości poczętego w łonie życia. Po mszy kard. Heenan przyjął delegatów w katedrze Następnie delegaci przybyli do instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, gdzie również przyjechał ks. biskup Wesoły w towarzystwie ks. inf. W. Staniszewskiego.

W szczelnie zapełnionej sali sztandarowej ks. biskup wygłosił po angielsku referat „Kościoł w świecie obecnym”, a następnie angielski asystent Rady Apostolstwa Świeckich, ks. M. Hollings, mó-

wił o „Wychowaniu, rozwoju i ewangelizacji w nauce Kościoła”. Mówca zaczął swe przemówienie zwroćeniem uwagi obecnych na odkryte chwalebne sztandary i pamiątki wojsk, które sam widział w akcji pod Cassino. Po referatach zebrani przeszli do „Ogniska Polskiego”, gdzie Polacy przyjęli ich obiadem.

Po południu delegaci wrócili do siedziby Rycerzy, gdzie obradowały dwie komisje robocze: francuska i angielska.

Trzeciego dnia, w niedzielę rano mszę św. odprawił ks. biskup G.A. Grant z Northampton, dalej obradowały komisje a potem na zebraniu plenarnym trzech delegatów Irlandii w sposób powściągliwy i odpowiedzialny przedstawił swój pogląd na tragedię Irlandii Północnej. Przewidziane przemówienie prez. Rolleta nie odbyło się wskutek jego nieobecności, ale tekst przemówienia rozdano delegatom. Sprawozdanie na plenum komisji angielskiej składał prezes IPAK, inż. O. Stepan, przechodząc swobodnie na francuski dla wygody delegatów nie mówiących po angielsku. Wieczorem przybył na obrady delegat apostolski, ks. arcybiskup D. Enrici.

Wreszcie w czwartym dniu obrad mszę na intencję pokoju w Irlandii odprawił ks. C. Wilson, po czym odbyły się dalsze obrady plenarne, załatwiono niektóre sprawy statutowe i wybory do Rady Federacji.

Współdział Polaków w tym spotkaniu międzynarodowym był duży.

W GIEWAŁDOWEJ

Musiał to sobie mówić. To była droga i to był kościół wśród lip, i to były lipy, i to były groby widne pod lipami, i gdzieś wśród nich grób ojca i matczyn. i grób starego księdza Wsłizgły, kanonika, i mała mogiłka Józka, który wpadł pod przerebłę w roku dwudziestym szóstym — tak, wtedy kiedy potem był zamach majowy, w tym samym. I most był ten sam, i domy, i strzechy, i blaszane dachy. Blaszanych dachów było jak gdyby więcej. Tej chaty na skraju nie było także. Jest pewien, że nie było. I czy po tamtej stronie rzeki nie rosły topole? Rosły. Nie ma. Trzeba będzie zapytać. Ale to jest Giewałdowa, Giewałdowa. Wchłaniał oddechem jej świetliste powietrze i macał ten rozległy krajobraz oczyma, tak jak ślepiec maca twarz osoby pamiętnej mu z ryków. Tak, to było to. Giewałdowa. W nocy, gdy przyjechał, gdy ciężarówka sowiecka zwała go tak na środek gościńca i ścisnęła jakieś ciężkie rosyjskie ręce, i słyszał ich słowa: „Nu, bud' doma zdrow, wot i my by chotieli tak doma” — był oszołomiony. Poznawał wieś z trudem, tak na słowo honoru, i łoskot oddalającej się ciężarówki zostawił go oszołomionym. Ale teraz to była Giewałdowa, nie zjawia nocna, nie mara, Giewałdowa naprawdę. Patrzył na nią, tam w dole, szklącymi się oczyma, tykał wzrokiem: jej dymy wolno podnoszące się ku niskiemu niebu. Zdał sobie sprawę że teściowa raz po raz z okna zerkała ku niemu, wysłała nawet na werandę, bodaj zagadała. Ale to było dalekie, nierealne, może działo się w Anglii, to znaczy nigdzie, albo dalej. Tu była Giewałdowa i on. I naraz zrozumiał jeszcze jedno. Oto że nikt tutaj, w tym całym kraju, od Giewałdowej tysiąckrotnie rozleglejszym, nie rozumie i nie odczuje tego, co on tu czuje właśnie. Dla nich istnienie tego wszystkiego było oczywistością. Dla niego to wszystko nie istniało przez bitych sześć lat. W ogóle nie było. Teraz jest. Oni nie wiedzą, co to znaczy, co to może znaczyć, że tego nie było. On wie. Myślą przerzucił się nieraz do światów, które stąd, z Giewałdowej, wydawały się tak nierealne, iak Giewałdowa była nierealna z nich. Był naraz w Cupar i w Scarborough, i w Meppen. Był na „krzyżówce” i w Lingen, i w Oberlangen. Był w Perth i w Plélan Le Grand, i w Aberfeldy, i w Kirkaldy. Odnajdywał niezliczone, zapomniane po świecie całym stacje męki wygnańczej. Tam zostali ci, co by go rozumieli teraz. Oni, od których odszedł, oni by wiedzieli. I poczuł się naraz im, od których odszedł, niewymownie bliski — a od tych, których tu już widział, niewymownie daleki.

Przypomniał sobie pierwsze dni po przybyciu, Warszawę, drogę z Warszawy, Kraków. Rozmowa następowała po rozmowie i każda się zacięła. Pamięta, pytał go jeden major, dlaczego właściwie wrócił i jakie ma zamiary, i kogo znał na emigracji? Pamięta słowa: „No, wyście wojnę przegrali”. Pamięta znajomego: „No, ale pan miał szczęście, nie każdemu tak było, wy londyńczycy w ogóle jesteście szczęśliwcy, ale to że pan przyjechał, to pan frajer; nie mógł się pan w Kanadzie jakiegóż urządzić?” „Ho! ho! ale forsyście brać musieli na tych londyńskich posiadach?”

„Co mi pan tu będzie mówił o szukaniu porozumienia, ja ruskich znam, a pan nie; tylko czekajmy, aż tej bomby atomowej więcej narobią zakłady Forda, zobaczy pan do wiosny”. „Ja to tylko takich z emigracji do kraju bym wpuszczał. co to byli i pod Narwikim, i pod Tobrukiem, i pod Monte Cassino: był pan tam?” Tomasz nie był — o czymże to świadczy? — ani pod jednym, ani pod drugim, ani pod trzecim. Był, prawda, pod Montbart w czerwcu 1940, gdy niedobroczona brygada pancerna osłaniała francuski krach. Wylądował potem na brzegu normandzkim w 1944 r., brał udział w przełamaniu pod Falaise. „Był pan choć ranny?” „Dziewięć miesięcy leżałem w szpitalu” — tłumaczył spokojnie Tomasz. „W szpitalu? O! Myśmy tu, panie, szpitali nie mieli!” (Rozmówca, który tak miażdżył Tomasza, zresztą nie leżałby w szpitalu, gdyby szpitale i były. Był na tyle rozsądny, żeby sobie znaleźć dwie „treuhänderki”, i niezgorzej się dorobił na mieniu żydowskim). Ale o tym wszystkim Tomasz jeszcze przecie nie wiedział Skądże?

Siedział dalej nieruchomo przed domem, niżej, nieco od domu, na tym stoku olbrzymim, który od lasów arcyksiężęcych spływał ku dolinie Łężny Przemierzał myślami te pierwsze dni powrotu. Rozmowy, które się nie kleiły, uściski dłoni, które się rozmięły, słowa, które nie rozumiały się wzajem.

Pamiętał owa jazdę ciężarówką do Krakowa, rozmowy po drodze o cularach, o Żydach, o „szabrze” o łapówkach, śliskie, lepkie błoto tych rozmów, czasem zacerwienione kwia, zawsze cuchnące moralnym kałem. Pamiętał jakieś spryciarskie śmiechy porozumiewawcze, jakieś wznośne pogardy, jakieś zuchowate cwaniactwo. Mówił sobie, że nie mogło być inaczej po tym, co było, że musiało być właśnie tak, a nawet znacznie gorzej że dobrze, iż jest tylko tak, jak jest, ale...

Droga na Kielce była rozmokła, spadły bowiem pierwsze jesienne deszcze i mialkie błoto chlapało wysoko, obryzgując jadących ciężarówką. Cały w tym błocie podwójnego rodzaju wjeżdżał Tomasz w ulice Krakowa. Nie, nie mógł politycznie ani życiowo, ani w żaden inny sposób znaleźć wspólnego języka. Wysłuchiwał godzinnych opowiadań, jak to kto co przeżył w obozie tym czy innym; i pamiętał, jak tamci, jemu bliscy, nauczyli się nie mówić o swoich przeżyciach, jak żartowali kiedyś w pułku, że o Narwikach i Tobrukach będą najczęściej mówili w Polsce ci, co naprawdę przeżyli je w głębi londyńskich schronów. Rodacy wydali mu się naraz krzykliwi, gestykułujący, hałaśliwi. Przypomniał sobie zgrozę powściągliwych Anglików, gdy latem 1940 roku, po upadku Francji, lądowała w brytyjskich portach polska ferajna. „Na nas patrzyli tak, jak ja patrzę na nich” — orzekł.

Przypomniał sobie dom rodziców Sheili, taki właśnie cichy, w niejakim Bridgenorth, nad niejaką rzeką Severn, w dalekim, stąd nierealnym Shropshire. Bridgenorth nie umywała się do Giewałdowej. Gdzie tam Severn do Łężnej! Chociaż. Ale dla niego było tak właśnie, że ani się nie umywała. Tak. Ale oto teraz uświadamiał sobie, że rozmowy z ludźmi z Bridgenorth i skądinąd układały mu się lepiej. Byli jacyś powściągliwsi i mniej wścibscy, i mniej pewni, i cichsi jacyś; William, który pod Dunkierką stracił nogę aż powyżej kolana, mówił tylko: „O, it was just a mistake” Wstydił się, że porównywał, ale tak było.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

KWALIFIKACJE. - W argentyńskim dzienniku „Noticias” wydrukowano następujące ogłoszenie: „45-letni mężczyzna, głuchy, o przyjemnym charakterze szuka posady. Najchętniej w wydziale skarg i zażaleń jakiegos domu towarowego.”

KRZYŚ FSICH SZKOŁ. - Policja brytyjska apeluje do społeczeństwa o oddawanie do służby policyjnej rasowych szczeniąt. Chodzi o alzackie wilki, dobermany i czarne labradory, używane specjalnie do tropienia narkotyków. Szkoła psów policyjnych w Keston cierpi na chroniczny brak „uczniów”.

AKROBACJA WYBORCZA. - Wybory włoskie obfitowały w momenty farsowe: grupy komunistów włoskich rzuciły ostre nadzór nad pobożnymi Włoszami, każąc im głosować na włoską partię komunistą (PCI) i wmaiwając w nie, że literki te oznaczają partię katolicką włoską (również PCI). Jednakże pewna pielęgniarka Włoszek zdecydowała się nie słuchać głosu komunistycznych doradców i wszystkie nanie głosowały na partię, oznaczoną literkami MSI (są to literki neofaszystowskiej partii włoskiej).

— Dlaczego głosowałyście na MSI? — pytali ich gniewnie komuniści.

— Ponieważ inni ludzie powiedzieli nam, że to jest partia bardziej religijna, bo reprezentująca bractwo „Maria Sanctissima Immacolata”, więc głosowałyśmy na MSI.

AMORY Z KONSERW. - Pewna Angielka kupiła puszkę polskich korniszonów. Znalazła w niej kartkę napisaną po polsku. Będąc ciekawa, znalazła Polaka który jej przetłumaczył treść kartki. Okazało się, że to jedna matka pracująca w wytwórni korniszonów sygnalizowała drugiej matce - robotnicy, że niejaki Ryszard robi oko do jej córki, pracującej opodal.

GRADACJA. - W klinice położonej w Paryżu znajduje się instrukcja: „Ojcowie nowo narodzonych dzieci! Jeśli wasze małżonki urodzą jedno dziecko, składajcie im życzenia za pośrednictwem pielęgniarek, przy bliźniakach - za pośrednictwem dyżurnego lekarza, przy trojaczkach - stoi do waszej dyspozycji sam naczelny lekarz”.

Corocznie w dniu 21 czerwca obchodzą swoje święto I Dywizja Grenadierów Polskich z Francji z r. 1940. Warto przypomnieć sobie krótkotrwałe, bohater- skie walki tej wspaniałej jednostki, która jedna z pierwszych po klęsce wizeń- niowej podniosła sztandar walki przeciw- ko Niemcom. W dziejach naszej woj- skowości, zabłysła ona jak najpiękniejsza gwiazda i zgasła, pozostawiając w sercach swoich żołnierzy znak do końca życia.

W obozie ćwiczebny Gœtquidan w Bretanii, oddanym przez rząd francuski na potrzeby tworzącego się Wojska Polskiego we Francji, zgłaszają się obywatele polscy zamieszkałi na terenie Francji. Część to ochotnicy, część to powo- łani z poboru.

W początkach kwietnia 1940 roku orga- nizacja I Dywizji zostaje zakończona. W tym czasie były już sformowane wszystkie etatowe oddziały, obsada per- sonalna zakończona i dywizję objął do- wódca — płk dypl. Bronisław Duch, który jako dowódca piechoty dywizyjnej 39 Dywizji Piechoty, odznaczył się wbitnie w kampanii wrześniowej.

Stan osobowy dywizji stanowili w 75- 80 proc. emigranci z Francji i około 25 proc. żołnierze z Polski. Byli to przeważ- nie oficerowie i podoficerowie, którzy poprzez liczne granice przedzierali się do nowo formującego się Wojska Pol- skiego. Początkowo nieufność pomiędzy tymi dwoma grupami żołnierzy została szybko przełamana. Kadra z Polski prze- konała się, że emigrant, chociaż nieraz mówił kiepsko, a nawet wcale nie mó- wił po polsku — był patriotą polskim i jedynie brak danych do oceny naszej kampanii wrześniowej, wywoływał żal do tych „co im przegrali Polskę”. Żoł- nierz z emigracji szybko zorientował się i rozumiał, że ci z Polski to jednak do- brzy fachowcy i żołnierze. Nad wszyst- kimi pokłeskowymi kompleksami wziął górę czynnik pozytywny — wspólny wy- silek do stworzenia nowych jednostek polskich i rozpoczęcia walki z odwiecz- nym wrogiem.

Dotychczasowe warunki zakwatero- wania były fatalne, umundurowanie kiepskie, wyposażenie w sprzęt, amunicję itd. do 60 proc. wymaganego etatu. Brak było placów do ćwiczeń, brak strzelnic. Przeprowadzono tylko strzelania tzw. „szkolne”; artyleria po dwa strzelała ostre. Strzelają z armatek przeciwpan- cernych i moździerzy nie można było przeprowadzić, ponieważ oddziały nie otrzymały ostrej amunicji.

GRENADIER

Z tych to powodów zapadła decyzja przeniesienia dywizji do strazy przyfron- towej, gdzie warunki szkolenia były lep- sze, a magazyny francuskie pełniejsze.

W okresie od 15 do 21 kwietnia dy- wizja została przewieziona 52 transpor- tami kolejowymi do Lotaryngii w obszar etapowy armii gen. Requin.

Obchód święta narodowego 3 Maja został wykorzystany dla przedstawienia dywizji. W rejonie Colombey-les-Belles odbyła się rewia i defilada. Na uroczy- stości przybył Prezydent R.P. oraz Wódz Naczelny. Wśród gości sojusznicy byli obecni: ambasadorowie francuski i angielski, szef francuskiej misji woj- skowej generał Denain, dowódca 4 Ar- mii gen. Requin i grupa parlamentarzystów angielskich bawiąca w tym czasie we Francji. Defilada wypadła imponują- co.

10 maja Niemcy rozpoczęli ofensywę w Belgii i przełamali linię Mosy. Na skut- tek przegupowania wojsk francuskich 1 Dyw. Grenadierów (tak nazwana przez gen. Sikorskiego w dniu 3 maja) trzema marszami nocnymi przechodzi do rejonu Luneville do odwodu 2 armii francuskiej — gen. Pretelat. I znów jak w rejonie Colombey-les-Belles — oddziały rozpo- częły intensywne szkolenie. Wobec dal- szego odchodzenia jednostek francus- kich na front północny, odcinek na którym znajdowała się w odwodzie 1 Dyw. Grenadierów otrzymuje nazwę „Zgrupo- wania Saary”, a dowództwo objął dowó- dca 20 Korpusu francuskiego — gen. Hubert.

Skończyła się stępka. Od 24 maja na wzmocnienie artylerii francuskiej od- chodzi cała artyleria 1 Dyw. Grenadie- riów. Odchodzą saperzy dla prac fortyfi- kacyjnych i minerskich. Odchodzą od- działy przeciwpancerne dla organiza- wania obrony przeciwko czołgom na od- cinku pozycji pośredniej: staw Bisch- wald — Gros Tenquin — Frankaltruff — Lening. Dnia 6 czerwca reszta dywizji, to jest pułki grenadierów i służby od- chodzą z rejonu Luneville, obsadzają po- zycję pośrednią odcinka Saary i rozpo- czynają prace przy budowie stanowisk bojowych.

W słoneczny poranek dnia 14 czer- wca, po kilkagodzinnym bombardowaniu artyleryjskim — rusza niemieckie natar- cie. Dnia tego poza skutkami bombardo- wań, piechota polska zaangażowana w

walce nie była. Prowadzi tylko skuteczne ognie nasza artyleria, a szwadron Oddziału Rozpoznawczego wykonuje nakazane przeciwuderzenie dla odehrania opuszczonego przez Francuzów lasu pod Putelange. Na odcinku sąsiednim dwa plutony II baonu 1 Pułku Grenadierów przechodzą do przeciwnatarcia. Obie akcje uwieńczone są powodzeniem i podkreślają tylokrotnie potwierdzony fakt we wrześniu w Polsce, że Polak w starciu wręcz, góruje nad Niemcami. Gen. Hubert specjalnie przybył do dowództwa dywizji, aby pogratulować wspaniałej postawy polskich oddziałów.

Dnia 15 czerwca dywizja walczy na pozycji pośredniej. Za wyjątkiem baterii ppanc. wszystkie oddziały sa z powrotem w ręku dowódcy dywizji. Dywizja w tym dniu utrzymuje nakazaną linię. Straty dywizji w rannych i zabitych są niewielkie. Współpraca artylerii z piechotą, pomimo trudności w łączności (brak kabla) jest bardzo dobra. Meldunki dowódców podkreślają odważną i dobrą akcję małych oddziałów grenadierskich na przedpolu oraz ofiarną pracę żołnierzy łączności i gońców bojowych.

Niestety na sąsiednim odcinku 52 Dywizji Piechoty (francuskiej), gdzie znajdowała się nasza bateria ppanc. Niemcy mieli powodzenie i przepadły nam cztery działa tej baterii. Konie zostały wybite i w zamieszaniu bitewnym nie udało się dział wyprowadzić. Jeden z plutonów tej baterii z grupą Francuzów bronił się do późnej nocy i w ręce Niemców wpadli wyłącznie ranni i zabici.

Wobec ogólnej niepomysłnej sytuacji, rozpoczyna się odwrót armii francuskiej na tym froncie. Odwrót ten przesłania Grupa Saary, a w niej przede wszystkim 1 Dyw. Grenadierów, która okazała się oddziałem twardym i godnym zaufania. Dywizja maszeruje w nocy, walczy w dzień.

W dniach 16 i 17 czerwca, wykonując opóźnianie, dywizja stawia opór na kolejnych liniach odwrotu, jednocześnie przygotowując obronę nakazanego odcinka nad kanałem w Marné - Ren. Pomimo protestów gen. Ducha, dowódca korpusu nakazuje pozostawienie daleko na przedpolu silnych oddziałów opóźniających. Ponoszą one dotkliwe straty. Praktycznie dwa baony grenadierów przestają istnieć i tylko nieliczni żołnierze tych jednostek, pojedynczo lub małymi gru-

pami, przedostają się na południe kanału. Czas na przygotowanie pozycji obronnej nad kanałem był prawie żaden. Wykonano płytkie stanowiska dla broni maszynowej i wnętrza strzeleckie. Widoczność przedpoła słaba. Pozwalało to nieprzyjacielowi na ukryte podsuwanie sprzętu i penetrowanie kanału. Sam kanał był wąski i pomimo pewnej głębokości, większej przeszkody nie stanowił. Po rozpoznaniu, przygotowaniu lotniczym i artyleryjskim, we wczesnych godzinach popołudniowych, Niemcy ruszają do forsowania kanału. Stopniowo przedostają się oni na południowy brzeg i około godziny 6 wieczorem wszystkie oddwoy odcinków polskich są zużyte w lokalnych przeciwuderzeniach. Na obronie dywizji zaciążyło poważnie przeskrzydlenie naszego lewego skrzydła, na którym 52 Dywizja (francuska) stawała coraz słabszy i coraz mniej zorganizowany opór. Zadanie dywizji na ten dzień zostało wykonane, ale pod wieczór nastąpił kryzys bitwy i groziło przełamanie obrony dywizji. — Gen. Duch, który z niepokojem śledził przebieg i rozwój walki pod Lagarde (pod tą nazwą jest znana obrona kanału), decyduje się uderzyć o zmroku wszystkimi rozporządzalnymi siłami i przywrócić położenie, wyrzucając Niemców na północ od kanału. Przybywa zaalarmowany O.R. samochodami są dowożone nawet najmniejsze rozporządzalne oddziały piechoty. Pod osobistym dowództwem generała rusza przeciwuderzenie. Żołnierz zachęcony widokiem generała prze naprzód i około godziny 23 cały teren na południe od kanału jest oczyszczony. Niemcy porzucają sprzęt i oporządzenie uciekając w popłochu. Była to dla nich ciężka porażka. Po wojnie dowiedzieliśmy się, że dowódca niemieckiej dywizji na tym odcinku otrzymał wysokie odznaczenie za „opanowanie kryzysu bitwy i paniki pod Lagarde”.

W ciągu nocy przeniesiono linie obrony na około 1.500 metrów na południe od kanału. Ułatwiało to obrońcom obserwację, a Niemców zmuszało do pokonywania dużych przestrzeni w ogniu tej obrony. Od wczesnego ranka dnia 18 czerwca rozpoczyna się pojedynek artyleryjski, a około godziny 10 rusza niemieckie natarcie. Ponoszą oni duże straty, ale dysponując dużą przewagą sił i środków pomału zyskują na terenie. Straty Grenadierów rosną z godziny na godzinę. Pomimo to Niemcy na naszym odcinku swobody ruchów nie uzyskali
(Dokończenie nastąpi)

Ludzie sa tacy

POSZUKUJĄ WŁAŚCICIELA. - *Biuro rzeczy znalezionych na kanadyjskiej wyspie Lanzarote opublikowało następujące ogłoszenie: „Znaleziono samolot typu „Super-constellation”, rejestrowany we Francji pod numerem FBH-BI. Ostatni znany właściciel - „Phoenix Air Transport” Republiki Gabon. Obecny właściciel nie znany. Od wielu miesięcy stoi na lotnisku w Lanzarote i nikt się nim nie interesuje. Władze lotniska sprzedadzą samolot, jeśli w ciągu miesiąca nie zawiąże się jego właściciel lub spadkobierca”.*

SOLIDARNOŚĆ. - *Po ujęciu 2 złodziei, którzy usładowali wyciągnąć mu z kieszeni portfel, Allan Risdon z Sydney związał ich, a sam wszedł do budki telefonicznej, aby wezwać policję. W tym czasie zjawił się trzeci złodziej i uwolnił z opresji swych kamratów.*

PO CZYM POZNAC PRZEMYTNIKA. - *W instrukcji służbowej dla celników na lotnisku w Luton (Anglia) wskazano na następujące oznaki podejrzanego zachowania się przemytników: nonszalanckie gwizdanie, pocenie się przy chłodnej pogodzie i drganie muskułów szczęki.*

25 LAT PO ŚLUBIE. - *Pani Lucjan z Madrytu z okazji 25 rocznicy ślubu postanowiła uczynić dla swego męża coś, czego nie czyniła w czasie całego pożycia małżeńskiego - i upiekła w domu ciasto. Pan Lucjan zamiast ucieszyć się, wpadł w rozpacz. W nieużywanym przez 25 lat piecu ukrył bowiem całe swoje oszczędności.*

PRACOWITY. - *Po śmierci przyjaciel koledzy wystawili mu na cmentarzu w Rio de Janeiro pomnik z napisem: „Tu leży J.B. de Souza, który za życia również nic innego nie robił”.*

PTASIE JAJA. - *Najmniejsze jaja znosi zielony i szaro-biały koliber z Jamajki. Mają one rozmiary małych perel. Najkrócej wysiaduje jaja polny skowronek, bo tylko 11 dni, a najdłużej albatros - 80.*

BESTSELLER. - *Pracownicy księgarni w NRF, odpowiadając na ankietę, oświadczyli, że najlepiej znaną przez nich książką jest dzieło niejakiego Klugeborna, którego ani jeden egzemplarz nie znikł od 10 lat z półek księgarskich.*

WSPOMNIENIE O DOBRODZIEJACH

Vaudricourt, wspaniały park, żywa atmosfera uczącej się polskiej młodzieży. To Internat św. Kazimierza, prowadzony przez polskich misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Nie ma prawie Polaka w północnej Francji, który nie znał Internatu św. Kazimierza.

Mój Boże, gdyby pomyślał, że to już ówdziesiąt pięć lat upłynęło od chwili, kiedy Księża Oblaci zakładali fundamenty pod ten Internat. Wyszło z niego kilkudziesięciu kapłanów misjonarzy. Pracują dziś w Kanadzie, w dawniejszym Kongo blegijskim, Kamerunie i w Szwecji. Kilku z nich poświęca się w duszpasterstwie emigracyjnym we Francji. Wyszli też z niego lekarze lub ludzie mający dziś inne stanowiska społeczne. Wszyscy oni to dzieci polskich górników. Szczęść im Boże, na rozmaitych szczeblach społecznego obowiązku!

Dnia 25 czerwca Internat św. Kazimierza obchodzić będzie 25-cio lecie swego istnienia. Jubileusz podwójny, bo i polska Prowincja Księżów Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej obchodzić będzie swoje dwudzieste pięcioletnie istnienia we Francji, Belgii i Luksemburgu.

Dwa Jubileusze połączone z dorocznym Zjazdem KSMP i Działwy z Kruciaty.

Kiedy dziś tak patrzę na Internat, stoi mi przed oczyma park, w całej swej dawnej okazałości. Tam, gdzie dziś stoi dom studiów i sypialek, stały wspaniałe i potężne dęby, platany, graby i świerki. Było to ich królestwo, piękne, ciche i przytulne dla wszelkiego gatunku ptaków. Aż pewnego słonecznego dnia lipcowego krzątają się tam jacyś ludzie. Jedni wymierzają, wbijają kołki na miejsca upatrzone, drudzy znoszą liny, siekiery, szpadle i łopaty. Każdy uzbraja się w odpowiednie narzędzia i następuje generalny szturm. Wróg? — to właśnie te wspaniałe drzewa. Trudno, wyrok zapadł i dawniejsi właściciele muszą zniknąć i ustąpić miejsca nowej budowlie, w której będzie się kształciła przyszła młodzież. Te jubileuszowe wspomnienia poświęcam tym wszystkim cichym, bezpretensjonalnym górnikom pensjonowanym. Większość z nich dziś już nie żyje.

Były to ekipy ochotników niepłatnych, z parafii, w których do dziś pracują księża Oblaci: z Marles-les-Mines,

Nœux, Auchy-les-Mines i pobliskiej okolicy. Widzieli oni swych proboszczy pracujących, dlatego powiększali szeregi rąk pracujących. Zastąpili oni na pamięć nie byle jaką. Praca ich rąk wpisała ich wszystkich do pamiątkowej księgi pierwszych dobrodziejów Internatu.

Byli to ludzie spracowani. Mieli za sobą od 25 do 35-ciu lat pracy kopalniarnej. Niejednemu dawał się w znaki straszny sycicose. Zawodowi górnicy, ale umieli wszystko robić. Siekierą i piłą posługiwali się jak prawdziwi drwale. Kielnią murarską wymachiwali jak zawodowi murarze, nie brakło wśród nich i mistrzów stolarskich. Ekipy te były niejako swoistym przedsiębiorstwem. Pracowali bez nadzorów, pracowali sumiennie jakby dla siebie.

Robotnicy i nadzorcy przedsiębiorstwa, któremu budowa była powierzona niechętnie na nich patrzyli. Ci starzy ochotnicy byli dla nich pewnego rodzaju wyrzutem sumienia co do odpowiedzialności za pracę wykonywaną. Nie wystudiło to jednak zapatu tych ochotników. Chcieli postawić szkołę dla swych wnuków, dla dzieci swych kolegów. Chcieli mieć polski ośrodek wychowawczy i to jak najprędzej. Temu celowi poświęcili swój trud, poświęcenie i wolny czas. Dzięki im za to! To byli ci, nieznani dobrodziejowie. Mało kto wie-

dział o nich. Złośliwe języki wylewały na nich gorycz niezadowolenia, posądzając ich o korzyść. Oni jednak nie zważali na to. Nie szukali zysku, nie żądali zapłaty, nie domagali się uznania.

Nie odbierali nigdy defilady maszerujących uczniów. Tego nie chcieli. Cieszyli ich mundurki maszerujących wychowanków Internatu. Radością ich był ten wspaniały chór, który w ich koloniach występował pod batutą wytrawnego znawcy muzyki, ks. profesora B. Krachulca omi.

Jak wspominałem mało kto żyje z tych ochotniczych weteranów z Marles, Nœux, Auchy i okolicy. Nazwisk ich nie wymieniałem, bo byli pomiędzy nimi stale, inni dorywczo pracujący, jak im czas pozwalał. Dziś jednak o nich pamiętają Księża Oblaci i wdzięcznie wspominają ich pracę i poświęcenie. Praca ta nie poszła na marne. Z ich poświęcenia wyrosły i rósł będą nowe szeregi dzieci polskich emigrantów zajmujących lepsze stanowiska w życiu.

Wdzięczność naszą wyrażamy wam pamięcią i modlitwą w naszych mszach świętych. W Jubileuszowym Dniu będziemy wszyscy razem zjednoczeni prawdą naszej wiary: „Świętych obcowanie”.

Miłosierny Bóg niech wynagrodzi wasze trudy i poświęcenia nagrodą życia wiecznego!

**W imieniu wdzięcznych
Misjonarzy Oblatów M.N.
Roman Duda omi.**

KOBIETY WALCZĄ O SWOJE PRAWA

Gdy po wielotygodniowym kryzysie w Belgii udało się wreszcie utworzyć nowy rząd, postanki belgijskie podczas inauguracyjnej sesji - przystąpiły do demonstracji politycznych. W obu izbach jest postanek zaledwie jedenaście: sześć w Sejmie i pięć w Senacie. Te jedenaście godnych pań, nie ukrywając swego oburzenia na rząd w ogólności, a na premiera rządu belgijskiego, Eyskensa, w szczególności, posunęły się do niecodziennej manifestacji. Opuściły ostentacyjnie salę obrad w momencie, gdy premier składał deklarację rządową; następnie, z trybuny, wyjaśniały przyczyny tej demonstracji. Oto ich pretensje:

Mimo iż kobiety w Belgii reprezentują 53% wyborców - do rządu nie weszła ani jedna kobieta. Ten afront wydał im się ciężki do strawienia w dzi-

ejszej epoce walki o równouprawnienie kobiet.

Fakt zupełnego zlekceważenia 53% wyborców-kobiet przez stworzenie rządu, składającego się wyłącznie z mężczyzn, jest triumfem tak modnego dziś „masculin présent”.

Wiele kobiet pióra, wiele organizacji kobiecych, oburza się na tę dyskryminację i manifestuje przeciwko odmawianiu kobietom prawa udziału w rządzie.

Na terenie ONU jak i w innych organizacjach międzynarodowych Belgia zawsze głosi za równouprawnieniem kobiet, a sama nie robi nic, aby we własnym kraju wejść wreszcie na drogę równości. Toteż kobiety belgijskie zaczynają się gniewać i zaczynają ostro walczyć o swoje prawa.

DZIEDZICTWO MOJEGO WNUKA

Kiedy porównywał świat mojego dzieciństwa i świat dzieciństwa mojego wnuka, to znajduje takie różnice. że doprawdy brak mi słów na wyrażenie mego zachwytu. Dzieciństwo moje było bowiem, jak wielu moich rówieśników zrodzonych w Polsce kilka lat przed pierwszą wojną światową, nacechowane atmosferą wojennych zmagani i radością rozkwitającego życia Polski Niepodległej. Nasz świat dziecięcy zamykał się w czterech ścianach domowego ogniska i w obszarze pobliskich ulic, zabrukowanych „locimi łbami” - jak nazywano okrągłe rzeczne kamienie używane powszechnie do pokrywania ulicznej powierzchni. Zabawek nie mieliśmy prawie żadnych. Dziewczynki mogły poszczycić się lalkami zrobionymi z kolorowych szmatek, podczas gdy chłopcy kontentowali się drewnianymi wózekkami, piszczałkami lub tekturowym pajacykiem przywieszonym do ściany.

Dzisiaj ten świątek mojego 10-letniego wnuka jest zupełnie odmienny, niż ten mój dawny. Mój wnuk żyje w epoce bomby atomowej i telewizji. Był świadkiem ładowania pierwszych ludzi na księżycu. Nie obcy mu jest świat nowych wynalazków i zdobyczy ze wszystkich dziedzin. Jego pokój - to nie tylko sypialnia, ale muzeum i warsztat pracy. Na ścianach wiszą kopie-oleodruki wielkich malarzy impresjonistów i surrealistów. Na półkach stoją książki pięknie oprawione, wśród których znajduje: „Świat bogów” - Gościńskiego, „Cuda dżungli” - Walt Disney'a, Kolorowy Album wynalazków dla młodych”, „Planeta szczęścia” - CL. Conca'a, „Zutopiony skarb” - Diolé i Cousteau'a, „Apel gwiazdkowy gen. de Gaulle'a do dzieci” - bogato ilustrowany i pięknie wydany, a wreszcie wszystkie najnowsze publikacje popularno-naukowe, o pojazdach kosmicznych i roślinach podmorskich. Jego zabawki - to magazyn wszelkich wsapaniałości, którymi niewiele dzieci może się jeszcze dzisiaj poszczycić. Bilard elektryczny czy strzelnica elektroniczna już zdają się być przeżytkiem czasu. Zainteresowania jego sięgają w dziedzinę Biologii i Archeologii, Zoologii i Botaniki. W wielkich kolorowych pudłach znajdują się okazy z zakresu

Życia emigracji

NIEMCY

ŚWIĘTO NARODOWE W MONACHIUM

Polacy w Monachium bardzo starannie przygotowują uroczyste obchody Święto Narodowe 3-go Maja. Ta tradycja nawet z latami przybiera na sile, czyli, używając modnego dziś słowa, eskaluje.

W niedzielę 7 maja br. przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Polski w kościele polskim św. Barbary. Świątynia przyozdobiona flagami narodowymi wypełniła się po brzegi Rodakami z Monachium i okolicy. Podczas Mszy św. pienia religijne wykonał czterogłosowy chór parafialny „Lutnia”. Celebransem i kaznodzieją był ks. T. Kirschke.

O godz. 15 zebrał się uczestnicy obchodu w sali koncertowej domu młodzieżowego „Kolpinghaus”. Przed wejściem witała Rodaków wielka flaga biało-czerwona z wysokiego masztu

Akademia rozpoczęła się pieśnią „Gaude Mater Polonia” w wykonaniu chóru „Lutnia”, po czym ks. prałat Paweł Kajka, już tradycyjny prezes ko-

mitetu obywatelskiego, powitał zebranych na sali, wymieniając p. Jana Nowaka, dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE i p. Kazimierza Odrobrego, prezesa Zarządu Głównego ZPU.

Okolicznościowy referat wygłosił p. K. Odrobny. Prelegent dał szerokie tło historyczne Konstytucji 3-cio Majowej, która stała się źródłem duchowej mocy Polaków aż do naszych czasów. Mówca zaapelował do słuchaczy, by wierni pozostali ideałom Konstytucji i swym zasadom, jako niepodległościowi emigranci. Szczególnie ten ostatni akcent wywołał żywe oklaski na sali.

W części rozrywkowej akademii słuchacze żywo oklaskiwali występ dzieci i młodzieży. Deklamują, grają na fortepianie i na akordeonie — Andrzej Stanke i Janek Steinhorn, zaś Wiesław Fusaro odegrał na skrzypcach Ave Maria Bach-Gounoda przy akompaniamencie fortepianowym swego młodszego bratczka Jurka.

P.Z. Kołodziejcki pięknie zadeklamował wiersz zakazany w Kraju Wł. Broniewskiego pt. „Kasztan”. P. Irena Agola z dużym wdziękiem w stroju i półtanecznych ruchach wykonała na skrzypkach utwory Wieniawskiego „Dudziarz” i Młynarskiego „Mazur”. Na fortepianie towarzyszyła ośmioletnia córeczka Marysia. Publiczność nagrodziła te dwie „Krakowianki” rzęsytymi oklaskami.

Pod koniec, a raczej w trzeciej części akademii, po mistrzowsku recytował urywki z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza J. Marchwiński. Ukoronowaniem akademii był krótki koncert fortepianowy świetnej artystki. Znanej i powszechnie cenionej p. Haliny Siedzienieńskiej. Znakomitym wykonaniem utworów K. Szymanowskiego, a przede wszystkim F. Chopina, nasza pianistka wzbudziła powszechny zachwyty, składający do bisowania. Pewne uznanie należy się też publiczności, która umiała się na tym śniacowym kąsku poznać. Obchód zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

Julian Majcherczyk.

E. Pietraszewski.

ZYCZENIA DLA POLONII W NIEMCZECH

Wielebny Księżę Prezesie,

Najserdeczniej dziękujemy za miłe zaproszenie na Kongres Polonijny z okazji 100-lecia Emigracji Robotczej i 50-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Szczerze żałujemy że nie będziemy mogli uczestniczyć w obchodach tak doniosłych Jubileuszów Polonii w Niemczech, które kojarzą się z 50-leciem przybycia masowej Emigracji Robotniczej do Francji.

Kontakt tak szczęśliwie nawiązany w czasie pobytu Księdza Przesa wśród nas w Marles les Mines w ubiegłym roku pozwolił nam wzajemnie się poznać, zrozumieć i dodać nam większego zapału dla polskiej sprawy. Zawsze miłe wspominamy te zbyt krótkie chwile bratania naszych dusz, tym bardziej że niektórzy nasi członkowie ro-

dzeni są właśnie wśród Polonii Niemieckiej.

Z całego serca ślemy w imieniu Stowarzyszenia „Millenium” Marles-Callonne-Auchel życzenia dla całej Polonii w Niemczech z okazji tak chwalebnych rocznic przedstawiających dla was tyle hartu ducha, wytrwałości i przywiązania dla kraju naszego wspólnego pochodzenia oraz dla polskości i dla wiary.

Niejedni z was oglądali nasze występy śpiewacze i taneczne w Telewizji Niemieckiej o czym świadczą wzruszające listy otrzymane z Niemiec. Jest to najlepszy dowód że duch piastowski nadal istnieje wśród was i nas łączy na całym świecie. Żadna moc tego zmienić nie zdoła.

Z całą duszą jesteście z wami.

Niech żyje Polonia w Niemczech!

Zarząd Stowarzyszenia „Millenium”

więc jest możliwa, a nawet konieczna wspólna akcja. Gdzie jest kilka głów, łatwiej coś poradzić, niż gdy jest jedna. Wierni mają się czuć współodpowiedzialni za losy Kościoła.

Po referacie wyświetlił ks. asystent Klepacki filmy, które nakręcił w czasie pielgrzymki do Rzymu na beatyfikację Ojca Maksymiliana Kolbe. Zrobił to w miejsce ks. Adamskiego, który nie mógł przybyć z powodu zawału serca.

Dzień skupienia zakończyło Majowe Nabożeństwo w kaplicy Zakładu

Siostram Szarytkom, które zarządzają Zakładem św. Kazimierza, należy się wdzięczność za udzielenie gościnny i nakarmienie uczestników Dnia skupienia.

Edmund Tarkowski.

FRANCJA

PO „DNIU SKUPIENIA” BRACTW RÓŻANCOWYCH W PARYŻU

Okręg Paryski Polskiego Zjednoczenia Katolickiego zorganizował już trzeci „Dzień skupienia” dla członków organizacji, należących do Okręgu i dla rodaków spoza organizacji. Każdy następny „Dzień skupienia” cieszył się coraz większym powodzeniem. Pierwszy, odbyty w lutym ub.r. zgromadził ok. 50 osób. Drugi, w maju ub.r. — ok. 60-ciu, a ostatni, w dniu 28 maja br. — przeszło 70. Największą część uczestników stanowili Paryżanie, ale były też delegacje z Dammarie-les-Lys i z Aulnay-sous-Bois.

Po mszy św. w kaplicy Zakładu św. Kazimierza przy ul. Chevaleret, zebrani przeszli do sali teatralnej, aby wysłuchać pogadanki mec. Rudowskiego o pensjach starości i o spadkobranium. Rzeczowa pogadanka wzbudziła duże zainteresowanie, czego dowodem były liczne pytania pod adresem prelegenta. Mec. Rudowski położył szczególny nacisk na konieczność przechowywania kart płacy, czyli fiche de paie, aby móc udowodnić, że rzeczywiście się pracowało tyle lat i składkowało do Sécurité Sociale, gdy się będzie robić starania o pensję starości. W rozdziale o spadkobranium nakłaniał do spisywania testamentów zawczasu, przed śmiertelną chorobą, aby polski dorobek emigranta nie przepadał. Do ważności testamentu wystarczą trzy

warunki: musi być napisany własnoręcznie, mieć datę i podpis.

Po dobrym wspólnym obiedzie uczestnicy wrócili na salę teatralną, aby wysłuchać referatu ks. asystenta Okręgu Paryskiego PZK Zenona Klepackiego, proboszcza Kościoła polskiego w

ZJAZD ZWIĄZKU BRACTW ŻYWEGO RÓŻANCA

We wtorek 6 czerwca br. odbył się w Lens imponujący Zjazd Walny Związku Bractw Żywego Różanca we Francji.

Zjazd zaszczylił swą obecnością rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu ks. infułat Z. Bernacki.

Ważny ten Zjazd omówimy w następnych numerach.

Paryżu, na temat zadań osób świeckich w życiu Kościoła. Prelegent porównał czasy przed Soborem watykańskim drugim i po nim. Sobór spowodował wiele i to ważnych reform w życiu Kościoła. Między innymi zniósł barierę, odgradzającą wiernych od duchowieństwa. „Podniósł z kłęczek” laików i wczwał do współdziałania w ewangelizacji świata. Warunki się zmieniły, bo obecnie już nie tylko duchowieństwo jest oświecone, ale cały naród,

POLSKI DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI

W ślad za naszymi komunikatami w sprawie Schroniska-Domu w Lailly-en-Val (dep. Loire) zwracam się ponownie z apelem do tch inwalidów wojennych i wdów oraz Polaków we Francji, których sytuacja materialna i zdrowotna jest ciężka, aby zgłaszali się do Domu w charakterze pensjonariuszy. Upředzamy, że jest jeszcze kilka miejsc wolnych.

Należy zawczasu pomyśleć o swojej przyszłości. Wiemy z doświadczenia, że wielu z was przymiera z głodu, nie mając często nawet pieniędzy na prymitywne utrzymanie siebie i żony, zapłacenie hotelu, mieszkania itp. Tam znajdziecie opiekę pod każdym względem: dach nad głową, eztery posiłki dziennie, leczenie, ambulatoryjne, a w razie potrzeby szpital. Są wszelkiego rodzaju rozrywki, telewizory, biblioteki itp.

Do Domu są przyjmowani kandydaci powyżej 65 lat, lub posiadający co najmniej 80 % niezdolności do pracy.

Wszelkie informacje udziela Związek Inwalidów Wojennych (pisemnie) Zarząd FHP, 20, rue Legendre, Paris 17, względnie Dyrekcja Domu FHP Lailly-en-Val (45).

Przy tej okazji zawiadamiamy, że sytuacja finansowa naszego Związku z każdym dniem, niestety jest trudniejsza. Pomoc naszą będziemy zmuszeni (poza działem prawnym) ograniczyć tylko dla tch kolegów, którzy nie mają odpowiednich warunków do przyję-

cia ich do Domu i to 2 razy w roku, w okresie „Miesiąca Inwalidy” i Świąt Bożego Narodzenia czy Nowego Roku.

Nie zwlekajcie, czas i wiek nagli Przecież Dom ten stworzyliśmy wielkim wysiłkiem po to, aby dać wam wszystkim inwalidom wojennym, 5 kombatantom i Polakom możliwości spędzenia starości w dostatku, zadowoleniu i spokoju.

Zarząd PZIW we Francji.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Reczek Zygmunt C.M., dodatkowo od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Metz-57 p. Nawrocką	477,00
Talange, zeb. przez p. Czapka	440,00
Maizieres-les-Metz, zeb. p. R. Ciubowska	93,00
Razem	1.000,00
P. Nowakowska, Noisy-le-Sec	50,00
Siostry Urszulanki, Virieu-38	100,00
Ks. Wawrzyńczyk Jan, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Grenoble-38 zeb. z okazji Święta Narodowego 3-go Maja:	
Grenoble	136,10
Voiron	138,00
Razem	274,10
Ks. Słomiany Ludwik S.Chr. Rouvroy-62, dodatkowo od Bractwa Żywego Różańca Rouvroy	50,00
Ks. Bednorz Alfred OMI i ks. Adamski Stanisław OMI z terenu Parafii Polskiej, Waziers-59	
Waziers Notre-Dame :	
Brac. Żyw. Róż.	30,00
Towarzystwo Polek	30,00
Koło Obroń. Ojczyzny	30,00
Mężowie Katolicy	30,00
KSMP m. i ż.	50,00
Zbiórka w kościele	200,00
P. Brząkała	100,00
P. Kordys	10,00
P. Wojciechowska	10,00
P. M.A. z Douai	50,00
P. Ziemińska	10,00
P. Tomasiak	10,00
P. Wojtasik	10,00
Pp. Piotrowscy	100,00
P. Stasińska	10,00
P. bezimiennie	10,00
P. Smolińska	10,00
Frais-Marais :	
Bractwo Żyw. Róż.	90,00

Składka w kościele	200,00
P. bezimiennie	80,00
Razem	1.100,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris 1^{er}

U.S.A.

STULECIE POLSKIEGO KOŚCIOŁA W NOWYM JORKU

Jedną z najstarszych parafii polskich w Stanach Zjednoczonych, kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika obchodził w Nowym Jorku stulecie. Przez wiele lat proboszczem tego kościoła przy Siódmej ulicy (ongiś centrum dzielnicy polskiej) był wielce zasłużony dla Polonii ksiądz prałat Feliks Burant, Kaszub z pochodzenia, jeden z twórców „Polskiego Komitetu Imigracyjnego”, który po wojnie ułatwił tylu polskim uchodźcom osiedlenie się w Ameryce i tylu pomaga w Europie. Pracą tą nadal kieruje jego następca na stanowisku proboszcza kościoła św. Stanisława, ksiądz prałat Jan Karpiński.

Z okazji stulecia błogosławieństwo dla parafii św. Stanisława, dla duchowieństwa i wiernych przesłał Ojciec św. z Rzymu. Uroczyste nabożeństwo z okazji stulecia polskiego kościoła odprawił ksiądz kardynał Terence Cook, arcybiskup Nowego Jorku. Kazanie miał ksiądz prałat Władysław Ziemia rektor Seminarium Duchownego oraz przełożony złączonych z nim zakładów naukowych w Orchard Lake.

Trybuna Czytelników

KIM JEST DLA MNIE JEZUS ?

Na pytanie : „Kim jest dla mnie Jezus?” odpowiadam :

Kościół wskazuje nam krótkość życia, a nieskończoność wieczności. Zacheu nas, byśmy w tym krótkim życiu zasłużyli sobie na szczęśliwą wieczność.

Niestety w naszym życiu jest wiele niebezpiecznych wirazów, moc błędnych labiryntów, w których bez doświadczonego przewodnika możemy zabłądzić. Otóż Jezus przez swoją naukę Ewangeliczną i przez swoją najświętszą Ofiarę złożoną na Krzyżu stał się naszym drogowskazem.

Pierwszą ludzką istotą, która niezłomnie kroczyła za tym drogowskazem była Matka Najświętsza.

Otóż dla mnie tych Dwoje : Jezus i Maryja - są drogowskazem moim i wszystkim moim.

St. Spychała - Harnes (6?)

Czytam „Głos Katolicki” zawsze do ostatniej litery, bo mnie bardzo interesuje. Dużo w nim rzeczy ciekawych i pouczających. Szkoda, że już się zakończyła powieść „Płomień gorejący”. Piękna to była powieść, a zwłaszcza jej zakończenie. Czekamy na drugą. Piękne są nauki ks. R. Dudy oraz ks. kanonika W. Kiedrowskiego. Wyczytałem, że ksiądz Kanonik zachęca nas do wypowiedzi na temat : „Kim Jezus jest dla ciebie ?”. Otóż moim zdaniem Jezus jest samą dobrocią, wszechpotężny a równocześnie przepojony troską o każdego z nas.

Czytelniczka z Belgii
(Nazwisko i adres znany redakcji)

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.
O.M.I.

Administrador : Ks. J. NIERUCHALSKI.

N^o d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

NIEMCY WINNI PROSIĆ O PRZEBACZENIE

Po ratyfikacji układów Niemieckiej Republiki Federalnej z Moskwą i Warszawą warto zwrócić uwagę na jeden głos, dotychczas prawie że niezgany, który rzuca znamienne światło na znaczenie, jakie osoby bliskie kanclerzowi Brandtowi przypisują układowi z Warszawą.

Bardzo znamienne jest oświadczenie złożone przez posła SPD dr Friedricha Beermana, lat 60, ewangelika, od r. 1934 w Wehrmachcie, ostatnio w randze podpułkownika. Po wojnie i niewoli odbył Beermann studia prawnicze i został adwokatem. Kilka lat później powrócił do Bundeswehry, w której z chwilą urlopu w celu wykonywania mandatu poselskiego piastował rangę generała.

Do trwałego porozumienia należy — cytując Beermana dosłownie :

„...by nasz naród pogodził się wewnętrznie i na stałe z utratą ziem, która nastąpiła już w roku 1945, i by szukał stosunku do Polski, który nagą literę układu wypełni życiem. To może tylko wówczas nastąpić, jeśli wyraźnie wypowiemy to, co po dzień dzisiejszy dzieli nasze narody. Wielu spośród nas usunęło z pamięci i świadomości naszej okropne wydarzenia, które działy się w Polsce pod znakiem swastyki...!... Czyste — kontynuuje Beermann — pozostały w żywej pamięci nie tylko starszej generacji, ale i wśród młodzieży, która jest świadoma dziejów swego narodu, który tak wiele cierpieć musiał...”

Beermann nawiązuje w dalszym ciągu swego oświadczenia do listu biskupów polskich, którzy wyciągnęli ręce do zgody, którzy — pisze Beermann — nam przebaczyli i nas o przebaczenie prosili, po czym kontynuuje.

„...Uważam, że powinniśmy przyjąć do wewnętrznej świadomości, tak wartościowe słowa polskich biskupów i prosić was Polaków o przebaczenie. O przebaczenie, żeśmy w dniu 1 września 1939 tak niespodzianie wojnę zaczęli, wasze miasta i wioski z jasnego nieba bombardowali i ostrzeliwali. O przebaczenie, żeśmy setki tysięcy waszych mieszkańców z ich domów i mieszkań wy-

gędzili, by miejsce zrobić dla innych Niemców. O przebaczenie za to, że wysiedlenia te odbywały się w warunkach pełnej pogardy dla człowieka, w warunkach, niegodnych naszego narodu. O przebaczenie za to, że ponad milion mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt pognanych zostało do Niemiec na najcięższą robotę niewolniczą.

O przebaczenie za to, że ostatni minister spraw wewnętrznych Rzeszy zadekretował „że ludność polska będzie do naszej dyspozycji jako lud roboczy pozbawiony kierownictwa i że ludność ta dostarczać będzie Niemcom corocznie wędrujących robotników dla prac specjalnych”. O przebaczenie za to, że poziom szkolny tego pozbawionego kierownictwa ludu roboczego został przez pana Himmlera zadekretowany, jak następuje — cytując dosłownie : — „nauka rachunku — najwyżej do 500, umiejętność podpisania swego nazwiska, i nauka, że jest przykazaniem boskim, by być Niemcom posłusznym, by być uczciwym, pilnym i grzecznym. Umiejętność czytania nie uważam za potrzebną”. I prosimy was o przebaczenie, że tolerowaliśmy na czele Rzeszy kanclerza, który „zarządził, że Polak może posiadać jedynie jednego pana i że panem tym jest Niemiec. Z tego powodu należy polską inteligencję zabić (umbringen) — powtarzam — zabić”.

O przebaczenie, że musieliście cierpieć przez więcej aniżeli pięć gorzkich lat pod panowaniem generalnego gubernatora, którego wytyczną było : „tych których obecnie uznaliśmy za warstwę przywódców należy zlikwidować. Co narownie należy zabezpieczyć i po pewnym czasie ponownie usunąć”. O przebaczenie za to, że wasze przedmioty sztuki zostały zrabowane, wasze kościoły, uniwersytety i szkoły zamknięte, że wasi księża, profesorowie i nauczyciele zostali przesładowani, do obozów koncentracyjnych posyłani i pomordowani i

prosimy was pokornie o przebaczenie, że w waszym kraju stały się rzeczy najokropniejsze, jakie kiedykolwiek zostały

przez Niemców dokonane. Mówię o obozach, w których systematycznie, z bezlitosną brutalnością upokarzano, męczono i ostatecznie mordowano mężczyzn i kobiety, dzieci i starców.

W dalszym ciągu swego oświadczenia przytacza generał Beermann straty polskie w czasie wojny — 6 milionów ofiar, z tego 123.000 poległych żołnierzy polskich. Apeluje następnie do wysiedlonych Niemców, dla których nieoczekiwane współczucie wyraża list biskupów polskich. Dokument złożony parlamentowi niemieckiemu i dołączony do urzędowego protokołu posiedzenia Bundestagu z dnia 17 maja kończy Beermann następującymi zdaniem :

„...Raz jeszcze wracając w tej chwili myśli moje do owego tak brzemiennego w następstwa pierwszego września 1939 r., kiedy z Prus Wschodnich przekraczałem z podwładnymi mi oddziałami wojskowymi granicę Polski. Przed nami ziemia polska, do której zdobycia przystępowałyśmy. Widzę przed sobą jednego z pierwszych poległych polskich żołnierzy. Widzę jego napiętą, bladą, młodzieńczą twarz. Widzę jego niezwykły hełm stalowy, jego mundur, różniący się pod względem koloru i kroju od naszych szarych mundurów polowych. Ten młody żołnierz polski pojawiał się stale w pamięci mojej poprzez lata i dziesiątki lat. Wydawało mi się, jak gdyby stawał mi nieustannie te same pytania : dlaczego napadliście na kraj mój ? — dlaczego zostaliście naród mój tak bezlitośnie upokorzony ?

I odpowiadani mu : Tolerowaliśmy zbyt długo w naszym kraju krzyżące bezprawie. Dawaliśmy nadmiernie posłuszenie posłuch kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, żądemu wojny. I zbyt wielu spośród nas wchłaniało zbyt skwapliwie i zbyt głęboko trujące wyziewy powietrza Rzeszy Niemieckiej. I ja dołączam następującą prośbę moją : Nieznany żołnierz polski wybac nam i niechaj twój naród razem z tobą wybaczy wielkie bluźnierstwa, które Niemcy popełniali ogniś w Polsce. — Przebaczamy i prosimy o przebaczenie. — Te, tak cenne chrześcijańskie słowa biskupów polskich powinniśmy zachować w pamięci i w sercu. Słowa te mogłyby nam wskazać drogę do wspólnej, jaśniejszej przyszłości, którą leżące przed nami układy torować będą. Bo układy te zabezpieczają definitywnie zachodnią granicę Polski, która była przez nas stale — od powstania państwa polskiego w roku 1918 aż po dzień dzisiejszy — kwestionowana”.